

INFORMACJE HISTORYCZNE I KULTURALNE

Z GMINY PILCHOWICE



**FRIEDRICH
i CAROLINE
WENGERSCY
POWRÓCILI
DO PILCHOWIC**

STRONY 3-5

W NUMERZE:

DZIAŁALNOŚĆ STOWARZYSZENIA PILCHOWICZANIE PILCHOWICZANOM W DRUGIM KWARTALE 2024 ROKU

Drugi kwartał bieżącego roku był, podobnie jak poprzednie, bardzo bogaty w różne wydarzenia.

strony 6-7

ŻEBY OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Kiedy zmarł ksiądz Stanislaus Siegmund – wielka postać naszego Kościoła pilchowickiego i gliwickiego, przyszedł taki trochę dziwny czas.

strony 8-9

ROZMOWA Z HANNĄ OCHMAN – BRĄZOWĄ MEDALISTKĄ INDYWIDUALNYCH MISTRZOSTW POLSKI MŁODZIKÓW W SZPA-DZIE

strony 10-11

DO RÓŻAŃCA, ROBOTY I TAŃCA ŚP. O. SEWERYN JAN MASARCZYK ZAKONNIK, FRANCISZKANIN PROWINCJI ŚWIĘTEJ JADWIGI ŚLĄSKIEJ

Pisanie mojego wspomnienia o śp. prof. Wilhelmie Goreckim „Willim” nie sprawiło mi tyle trudności co napisanie tego poniższego wspomnienia o Janku. Z Willim znaleźmy się kilka lat, z Jankiem byłem praktycznie żyty od dzieciństwa do momentu jego odejścia

strony 12-14

45 LAT MINĘŁO

W styczniu 2024 roku minęło 45 lat od czasu założenia w Wilczy koła terenowego Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów.

strony 16-18

ROZMOWA Z ERYKIEM BARONEM- MIESZKAŃCEM PILCHOWIC, TEGOROCZNYM MATURZYSTĄ

strony 19-20

WAKACYJNE „RODZINNE SPOTKANIA POD CHMURKĄ”

Idea rodzinnych popołudni w plenerze zakłada wspólny czas w gronie najbliższych, bez używek i bez urządzeń elektronicznych. Tegoroczna edycja to już cztery takie wydarzenia (w 2022 r. były dwa, w 2023 r. - trzy). Na rozpoczęcie wakacji 22 czerwca w Wilczy odbyła się „Wiejska uczta” - zjechały się słodkie i słone „żarciwoży”. Młodzież i dorośli wzięli udział w warsztatach bębniarskich, a najmłodsi mogli pośmiać się razem z lalkami Marka Żyły, szukając z głównym bohaterem prawdziwej miłości (zajrzeli nawet do piekła). Oprawą muzyczną i poprowadzeniem imprezy zajęli się niezastąpiony Animator. Nie zabrakło także animacji z młodymi animatorami z projektu „Magic Time”, których obecność jest nieodłącznym elementem wszystkich naszych wydarzeń. Przy okazji odbyła się także impreza towarzysząca – Turniej FIFY, którą zorganizował Sylwester Ciukaj.

Kolejne rodzinne spotkanie odbyło się w Żernicy. Tam w plenerze miał miejsce koncert gordonowski „Słoneczne dźwięki”. Muzyka, wspólne tańce i śpie-



wy rozgoniły chmury, a pokaz bańkowy „Animatola” oczarował wszystkich uczestników.

Przed nami jeszcze dwa rodzinne spotkania. 2 sierpnia zapraszamy do Kuźni Nieborowskiej na Festiwal Kolorów i Magii, a 9 sierpnia na Festiwal Piany i Baniek Mydlanych do Stanicy.

Nasze przedsięwzięcie jest współfinansowane ze środków Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych.

Monika Kustra-Polak
Gminny Ośrodek Kultury w Pilchowicach



FRIEDRICH i CAROLINE WENGERSCY

POWRÓCILI DO PILCHOWIC

Wielkie zdziwienie i konsternację wśród mieszkańców wywołały wydarzenia, które miały miejsce 30 czerwca w centrum Pilchowic. Niespodziewanie, po blisko 200 latach, na schodach wiodących do Urzędu Gminy (czyli dawnego zamku) pojawili się Friedrich i Caroline Wengerscy. Okazją do tego spotkania było świętowanie kolejnych urodzin Górnośląsko – Zagłębiowskiej Metropolii. KIERUNEK GZM to największy w Polsce festiwal mikrowypaw. Wśród 178 wypaw w tegorocznej edycji, znalazł się także „Spacer z Wengerskimi po pilchowskich zakątkach”.

Niedzielne popołudnie było upalne, ale dzięki drzewom w centrum można było uchronić się przed słońcem. Obie tury naszych wycieczek cieszyły się dużym zainteresowaniem i ostatecznie grupy okazały się liczniejsze, niż zakładano przy rejestracji.



W rolę grafa Friedricha Wengerskyego wcielił się Krzysztof Waniczek, a Caroline Thomatis de Val-lery et de la Loux zagrała Anna Jakiesz-Błasiak. Kto czyta nasz kwartalnik, ten doskonale wie, dlaczego ta para była idealna do poprowadzenia tego spaceru. Nie tylko są mieszkańcami Pilchowic, ale przede wszystkim, mogli połączyć swoje pasje historyczne i teatralne. Bazą wiedzy i opowieści był Karol Hrubesz i Agnieszka Robok, którzy przez wiele lat gromadzą, porządkują i popularyzują wiedzę m.in. o rodzinie Wengerskich. Do tego wszystkiego książdź proboszcz Dariusz Gólek, który od razu zgodził się na udostępnienie kościoła wraz z możliwością wejścia na wieżę. Mając taki potencjał ludzki, ten projekt musiał się udać. Dla Pilchowic nie jest to nowość, ponieważ Stowarzyszenie Pilchowiczanie Pilchowiczanie od lat organizuje spacer historyczny po okolicy. Niemniej dodanie fabuły, kostiumów i charakterystyki stworzyło niesamowitą aurę. Z tego miejsca w imieniu Gminnego Ośrodka Kultury w Pilchowicach serdecznie dziękuję za zaangażowanie i poświęcenie naszym aktorom.

Dla nich było to równie piękne doświadczenie, o czym sami pisali m.in. na swoich profilach społecznościowych, co pozwolę sobie zacytować:

Anna Jakiesz-Błasiak:

Z wielką przyjemnością mogę podzielić się wrażeniami z mojej roli hrabiny, która była dla mnie zarówno wyzwaniem, jak i zaszczytem. Hrabina była postacią tajemniczą, a przygotowując się do tej roli, musiałam zgłębić wiele niuansów i zrozumieć emocje, które towarzyszyły mojej postaci. Szczególnie istotne było dla mnie połączenie osobistego doświadczenia z historią rodzinną, ponieważ podczas gry bardzo związałam się z postacią wujaszka, która również występuje w sztuce. Stojąc dziś w kościele obok jego grobu, poczułam niezwykłą więź i jakby jego obecność towarzyszyła mi w tej chwili. To doświadczenie

dodało głębi i autentyczności mojej interpretacji hrabiny, pozwalając mi lepiej oddać skomplikowane uczucia i relacje mojej postaci. Dodatkowo, u boku miałam wspaniałego aktora i człowieka, Krzysia, który fantastycznie wcielił się w swoją rolę. Jego zaangażowanie i talent sprawiły, że wspólnie przenieśliśmy się w tamte czasy, dodając naszej grze jeszcze większej autentyczności. Było to dla mnie wyjątkowe przeżycie, które na pewno pozostanie w mojej pamięci na długo.

Krzysztof Waniczek:

Różne rzeczy w życiu robiłem, ale być hrabią (choćby przez jedno niedzielne popołudnie) to jeszcze mi się nie zdarzyło. W ramach akcji #kierunekgzm i to się udało. Do pasji badania i propagowania lokalnej historii dodaliśmy szczyptę (a raczej solidną chochłę) teatru i dobrej zabawy, i poprowadziliśmy z Anią „mikrowyprawę” śladami ostatnich właścicieli Pilchowic z rodu von Wengerskich. Mimo upału przekraczającego 30 stopni (!) zainteresowanych nie brakowało, a po drodze dołączali kolejni.

Bardzo chciałbym podziękować wszystkim, którzy mieli swój udział w tym niezwykłym przedsięwzięciu, i nie chciałbym nikogo pominąć. Jeśli ktoś nie widzi tu swojego nazwiska czuję że powinien być to przepraszam i jak najbardziej dziękuję.

Ani!a Nija dziękuję za fantastyczne wejście w rolę Caroliny, podtrzymywanie na duchu i suflo-





wanie kiedy trema i upał „odcinały” mi kwestie. Waldemar Pietrzak za pomysł tego „wariactwa” i realizację na każdym etapie. Mojej Basi za ogromne wsparcie, pomoc ze strojem (nawet nie wiecie ile tam jest patentów i samorobek) i udział z aparatem w obu spacerach. Krzysztof Krzemiński za wspierające zdjęcia. Ola Kuszka za bycie, jak zawsze, dobrym duchem takich wydarzeń - kiedy tylko pomyślałem że od opowiadania zaschło mi w gardle to pojawiała się z ratunkiem w postaci wody. Całemu zespołowi Informacji Historycznych i Kulturalnych, a zwłaszcza Agnieszka Robok i Karol Hrubesz - to Wasza ciężka praca przy badaniu naszej historii zapewniła nam bogaty tekst do opowiadania. Szczepan Twardoch i Paweł Chynowski za to samo w zakresie rodziny Caroliny czyli Tomatisów. Proboszczowi Dariuszowi Gołkowi za udostępnienie wnętrza i wieży kościoła do zwiedzania. Stowarzyszenie Pilchowiczanie Pilchowiczanom za troskę o nasze historyczne dziedzictwo, w tym o park. Wacławowi i niezwykle pomocnej pani Dorocie z Teatru Nowego w Zabrzu za stroje i rekwizyty. Dziękuję wszystkim którzy w jakikolwiek sposób pomogli zrealizować to wydarzenie. A przede wszystkim uczestnikom - mając taką publikę człowiek wierzy w to co robi.

Jak ktoś tu dobrnął to dziękuję.

Ptaszki w parku Damrota ćwierkają że za rok państwo hrabiostwo wróć na pilchowickie ścieżki. A może wcześniej.

Wspaniały odzew uczestników wypraw oraz mieszkańców przesądził, że spacer z Wengerskimi na stałe zagości w Pilchowicach. Pomysłów mamy jeszcze wiele. Tyle jeszcze opowieści czeka na przekazanie. Nie zrelacjonujemy tu trasy ani tego, czego można było się dowiedzieć, ponieważ liczymy, że ciekawość zachęci Państwa do uczestnictwa w kolejnej edycji. Na koniec chciałbym jeszcze przekazać, że hrabia był bardzo zadowolony z faktu, iż jego Pilchowice stały się częścią Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii.

Waldemar Pietrzak



KIERUNEK  GZM

Drugi kwartał bieżącego roku był, podobnie jak poprzednie, bardzo bogaty w różne wydarzenia.

Kontynuowaliśmy spotkania w ramach projektu „Nowoczesna Rada Seniorów – innowacyjnym wsparciem dla swojego środowiska” sfinansowanego ze środków Narodowego Instytutu Wolności - Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego w ramach Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich NOWEFIO na lata 2021-2030. Tym razem Agata Śliwa omówiła zagadnienie „Szczęśliwy senior – psychologia osób starszych”. Nawiązując do tematu prelekcji dwa tygodnie później zorganizowaliśmy sobie grilla.

Dużo czasu poświęciliśmy podróżom. Wędrowaliśmy po dalekim świecie dzięki fotografiom z Meksyku Anny Surdel. O prawdziwym raju na końcu świata czyli o indonezyjskich wyspach Raja Ampat opowiadał nam Przemysław Wiktorczyk, podróżnik i autor bloga „Antek w podróży”. Bernadeta Suliga wspominała swoją pielgrzymkę do Fatimy w Portugalii i Santiago de Compostela w Hiszpanii.

Byliśmy również na wycieczce – nie aż tak daleko, ale z równie wielką ciekawością zwiedziliśmy ponad

DZIAŁALNOŚĆ STOWARZYSZENIA PILCHOWICZANIE PILCHOWICZANOM

W DRUGIM KWARTALE 2024 ROKU

tysiącletni klasztor w Tyńcu /opactwo benedyktynów/, krakowski Kazimierz i obejrzelśmy Kraków z pokładu statku podczas rejsu po Wiśle. Mieliśmy wielkie szczęście – po klasztorze i Krakowie oprowadzały nas fantastyczne przewodniczki.

Jedno kwietniowe poniedziałkowe spotkanie poświęciliśmy rękodziełu. Teresa Bochenek opowiedziała o swojej wielkiej pasji – haftowaniu. Podziwialiśmy jej





dzieła i po wakacjach sami coś będziemy próbowali haftować. Na pewno coś nam się uda zrobić.

Na początku czerwca gościliśmy inną pasjonatkę – Janinę Jędrzejewską-Szombare, której wielką pasją od lat są ptaki i ssaki widziane obiektywnie. Z wielkim zainteresowaniem oglądaliśmy zdjęcia słuchając pani Janiny, która opowiadała o swojej pasji.

Odbyło się również spotkanie autorskie z Wojciechem Wolnickim piszącym pod pseudonimem W.&W. Gregory, autorem m.in. serii Dwuświat / Księga I Przedwojnie, Księga II Pokun, Księga III Tymczas, Księga IV Odnowa/ i mieszkańcem Stanczy. Spotkanie zostało zorganizowane wspólnie z Gminną Biblioteką Publiczną w Pilchowicach. Należy wspomnieć, że obszerny wywiad z pisarzem ukazał się w naszych Informacjach w numerze 1/2022, z pisarzem rozmawiali Agnieszka Robok i Waldemar Pietrzak.

Na początku czerwca z wielkim zainteresowaniem wysłuchaliśmy wykładu pilchowiczana sprzed lat, dziekana Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, prof. dr. hab. Romana Kochnowskiego „Przyszłość Niemiec – szanse i zagrożenia”.

Jak co roku latem – wspólnie z Gminą Pilchowice realizujemy obecnie dwa projekty: „Pilchowickie lato muzyczne” i „Wakacyjne zajęcia taneczne”.

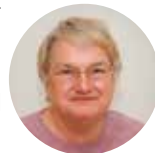
W ramach projektu „Pilchowickie lato muzyczne” zostały zaplanowane trzy koncerty. Otrzymał się już pierwszy z nich – 23 czerwca w pilchowickim parku wystąpiła Orkiestra Dęta Sońców pod dyktando Janusza Jarzyny wraz z solistami Anną Pieszką sopran i Łukaszem Kostką baryton. Kolejny koncert – organowy w wykonaniu Stanisława Pielczyka - jest planowany w naszym kościele parafialnym w niedzielę 21 lipca o godzinie 16.00.

Trzeci koncert odbędzie się w sobotę 31 sierpnia, w sali Damrota 5 w Pilchowicach wystąpi Elara Trio.

Wakacyjne zajęcia taneczne to poniedziałkowa zumba przez całe wakacje, zajęcia prowadzi z anielską cierpliwością i z dużym poczuciem humoru instruktorka Ewelina Waniczek.

Jak widać – działamy dalej nie patrząc na sezon urlopowy. Tradycyjnie już serdecznie zapraszam na wszystkie wydarzenia organizowane przez Stowarzyszenie Pilchowiczanie Pilchowiczanom.

Anna Surdel



ŻEBY OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Kiedy zmarł ksiądz Stanislaus Siegmund – wielka postać naszego Kościoła pilchowskiego i gliwickiego, przyszedł taki trochę dziwny czas. Był to koniec epoki rządów hrabiów Wengerskich w Pilchowicach. Proboszczem naszego kościoła został wtedy młodziutki ksiądz Joseph Kawurek. Początkowo jedynym dowodem jego posługi w naszej parafii był olejny obraz znajdujący się na naszej plebanii. Czas był dziwny jeszcze z innego powodu. W tych latach nie ukazywały się schematyzmy diecezji wrocławskiej, z których moglibyśmy dowiedzieć się skąd pochodził, kiedy został wyświęcony, gdzie pracował jako kapelan, kiedy został ustanowiony proboszczem pilchowskiej parafii i kiedy zmarł. Proboszczem naszym został, gdy miał 26 lat. To zdumiewające. Na ogół proboszczami naszej parafii zostawali ludzie już z pewnym doświadczeniem duszpasterskim, bo w tamtych czasach być proboszczem pilchowskim to było „coś”! (zresztą tak jest do dzisiaj). Ksiądz Kawurek niewiele zdążył zdziałać w Pilchowicach, ale zacznijmy od początku.

Gdzie się urodził, skąd pochodził?

Kiedyś, dawno, miałem szczęście poznać księdza Henryka Gerlica, proboszcza kościoła akademickiego św. Michała w Gliwicach, wybitnego znawcę historii Kościoła na Śląsku. Na wiele spraw w historii mnie naprowadził. Ostatnio w Internecie ukazał się katalog duchowieństwa śląskiego od 1811 roku jego autorstwa. Tam znalazłem naszego proboszcza Josepha Kawurka.

Więc tak:

- pochodził z Pisarzowic
- tonsurę przyjął (TM) 20.12.1834 r.
- święcenia subdiakonu przyjął 14.03.1835 na tytuł Leopolda von Gaschin na Toszku i Pyskowicach
- święcenia diakonu (na ten sam tytuł) 10.05.1835
- święcenia prezbiteratu (na ten sam tytuł) 27.07.1835

Miał dyspensę do święceń, bo nie ukończył jeszcze 25 lat – takie było wymaganie, ponieważ święcenia mogły być udzielane po 25 roku życia.

Święceń udzielił mu w katedrze św. Krzyża Josephus de Schubert biskup pomocniczy diecezji wrocławskiej kanonik kapitulny katedry św. Jana Chrzciela.

Ale kiedy się urodził? Były to dość trudne poszukiwania, a tropy były czasem bardzo mylące. Do poszukiwań włączyła się Agnieszka Robok, dzięki której ustrzegłem się poważnego błędu.

Zaczęły się poszukiwania w toszeckich księgach parafialnych, bo Pisarzowice to była parafia toszecka. W księgach występują nazwiska Kawu-

rek i Kaworek – to z różnych miejscowości parafii. No i pytanie jest, czy to to samo nazwisko, tylko inaczej zapisane? Okazało się, że tak. W wielu miejscach ksiąg zapisy są w tej samej rodzinie stosowane zamiennie.

Z pilchowskiej księgi zgonu możemy przeczytać, że zmarł 25 stycznia 1838 roku w wieku 27 lat. To pozwoliło ograniczyć okres poszukiwań do lat 1810-1811.

No i znaleźliśmy Josepha Kawurka urodzonego wg toszeckich ksiąg ...w Boguszycach, nie w Pisarzowicach jak podają w katalogu duchowieństwa. Tyle, że Boguszyce i Pisarzowice bardzo blisko z sobą sąsiadują, więc trudno jest rozgraniczyć te miejscowości.

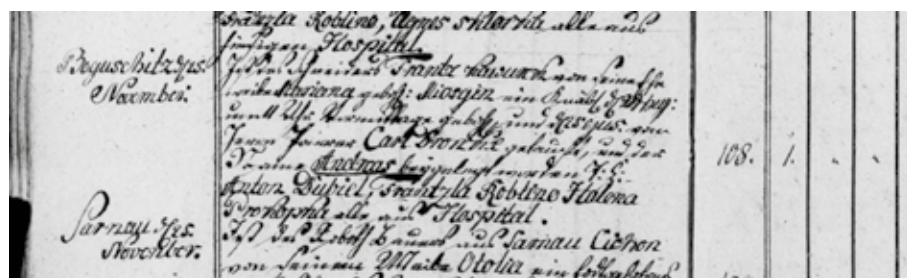
Coś jednak ciągle nie pasowało. W księdze zgonu naszej parafii zapisano, że miał 27 lat, a nasz odnaleziony Joseph Kawurek urodził się 20 października 1810 roku, więc musiałby mieć 28 lat w chwili śmierci. No, ale czasem lata liczymy różnie – skończone lub dopiero zaczęte. Niemniej dzięki skrupulatnej kwerendzie ksiąg Agnieszki Robok okazało się, że ten pierwszy Joseph Kawurek zmarł niewiele czasu po na-

rodzinach, a w tej samej rodzinie w rok później urodził się następny syn i też nazwano go Joseph. I to był ten nasz właściwy Joseph – późniejszy proboszcz.

Joseph Kawurek urodził się w Boguszycach koło Toszka. Ochrzczony był w Toszku 25 listopada 1811 roku. Matką była Marianna z domu Miozga z Boguszyc, a ojcem Franz Kawurek – mistrz kowalski.

Miał jeszcze kilkoro braci i sióstr. Wydaje się możliwe, że po pewnym czasie rodzina wyprowadziła się do Pisarzowic. Pewnie chodził do szkoły powszechnej w Toszku, a może w Boguszycach lub w Pisarzowicach. Pewne jest jednak, że ukończył gliwickie gimnazjum. Benno Nietzsche w „Geschichte der Stadt Gleiwitz” wymienia go wśród abiturientów w roku 1831 (niestety w polskim tłumaczeniu listę abiturientów pominięto!). W tym roku z pewnością zdał maturę.

Długo szukałem. Jakoś tak się złożyło, że ostatnie schematyzmy diecezji wrocławskiej publikowane były z 1828 roku, potem z 1842 roku. Czas więc alumnatu księdza Kawurka, a potem posługi kapłańskiej był dla mnie zagadką. Niemniej udało się jednak coś odnaleźć. Jak czasem bywa, gdy o czymś się intensywnie myśli, rozwiązanie zagadki przychodzi nagle i niespodziewanie. Przeglądając publikacje Dolnośląskiej Biblioteki Cyfrowej natknąłem się na czasopismo dotyczące spraw diecezji wrocławskiej z 4 czerwca 1836 roku „Schleisches Kirchenblatt”. Ku mojemu zdumieniu znalazłem tam krótki zapis, że kapelan z Pilchowic Joseph Kawurek został przeniesiony jako kapelan do Rybnika. Zapewne do parafii Matki Bożej Bolesnej (innej w tym czasie w Rybniku nie było).



Z tego wynika, że po święceniach musiał zostać powołany na kapelana w Pilchowicach. Pełnił swoją funkcję w naszej parafii niespełna rok, skoro w czerwcu 1836 roku został przeniesiony do Rybnika. Nie minęło jeszcze trzy czwarte roku, kiedy 31 marca 1837 roku umiera nasz sławny pilchowski proboszcz Stanislaus Siegmund. Tuż po tym smutnym wydarzeniu młodzieńki 26 letni kapłan Joseph Kawurek zostaje ustanowiony proboszczem parafii Ścięcia Świętego Jana Chrzciciela w Pilchowicach.

Nooo... zdumiewające od tonsury do prezbiteratu trochę więcej niż pół roku. ... i jeszcze dyspenza... Jak do tego dodamy jeszcze dwa krótkie okresy posługi jako kapelana w Pilchowicach i Rybniku i to, że 1,5 roku po święceniach otrzymuje w zarząd parafię jako jej proboszcz zdumienie jest jeszcze większe.

Być może wpływ na to miały niezwykle zdolności i osobowość ks. Kawurka, oraz to że ks. Siegmund pochodził z tych samych stron, co ks. Kawurek. Jako inspektor szkół powszechnych znał z pewnością młodego Josepha Kawurka i jego zdolności. Niewykluczone, że opłacał

mu potem edukację w gliwickim gimnazjum i pomagał w czasie studiów w seminarium na Uniwersytecie Wrocławskim. Myślę, że zamysł żeby ks. Kawurek stał się jego następcą w pilchowskiej parafii powstał dość wcześnie. Myślę też, że zostało to uzgodnione z rodem von Wengersky, którzy jako właściciele majoratu pilchowskiego mieli prawo prezencji proboszczów parafii.

Proboszcz Siegmund zmarł zbyt wcześnie, a ksiądz Kawurek był jeszcze bardzo młody. Mimo to został proboszczem parafii pilchowskiej. To nie było byle co. Prestiż proboszcza pilchowskiego był bardzo duży.

W naszym probostwie znajduje się obraz księdza Kawurka na tle naszego kościoła. Obraz należy datować na 1837 rok. Kościół – taki jak dzisiaj, tylko cyferblat zegara jest czarny, a nie biały. Ksiądz Kawurek – młodzieńki, lekko uśmiechnięty, wyraźnie dumny, ale raczej niewynoszący się ponad wszystko i wszystkich. Jak więc to się stało, że 25 stycznia 1838 roku umiera? Czy to było nagle? Czy nosił w sobie od dawna jakąś chorobę, która go w końcu pokonała?

A może było to zwykłe styczniowe przeziębienie, które przerodziło się w zapalenie płuc?

Zagadkę tę wyjaśnia księga zmarłych pilchowskiej parafii z tego okresu oraz historia naszej ziemi. Wojny napoleońskie z przełomu XVIII i XIX wieku oraz wysokie kontrybucje, jakie musiało płacić państwo pruskie dotknęły szczególnie Śląsk. Nastąpiło załamanie gospodarki. Upadały wielkie fortuny arystokratów. Ogromne trudności miał również ród von Wengersky, który był właścicielem majoratu pilchowskiego. Jak to zwykle bywa, trudności panów najbardziej dotyczą najbiedniejszych. Zaczynają się niepokoje społeczne związane z uwłaszczeniem chłopów. Kolejne lata naznaczone były coraz słabszymi urodzajami. Do chat wiejskich zaczął zaglądać głód. Jakoś tak to jest, że tam gdzie nędza i głód, poziom higieny staje się katastrofalny. To w końcu doprowadziło do wybuchu epidemii tyfusu głodowego. Takie fale epidemii przewalały się przez nasze ziemie jeszcze kilkadziesiąt lat. Jeżeli przejrzymy karty księgi zmarłych pilchowskiej parafii z lat trzydziestych XIX wieku, co chwila natknąć się możemy na zapis „przyczyna śmierci: nervenfiber” – tyfus. I ten sam zapis jest przy akcie zgonu księdza Kawurka. Władze pruskie zareagowały na epidemię stanowczo zbyt późno, bo dopiero w połowie XIX wieku, kiedy sytuacja stała się katastrofalna.¹

Ksiądz Joseph Kawurek był najkrócej urzędującym proboszczem naszej parafii. Kiedy zmarł, miał zaledwie 27 lat. Proboszczem był niespełna 10 miesięcy. Posługa duszpasterska polega na tym, żeby być z ludem, i w końcu też zaraził się tyfusem. Ogromny żal. Taki młody człowiek. Takie wielkie nadzieje wiązał z nim ksiądz Siegmund i pilchowski Kościół. Całe życie było przed nim. Dzisiaj nawet nie wiemy, w którym miejscu na cmentarzu był pochowany proboszcz Siegmund i proboszcz Kawurek. Nie mówiąc już o nagrobkach. Dziwne to, bo na ogół pamięć o swoich proboszczach jest pielęgnowana wśród parafian i następców na urzędzie parafialnym.

Chciałbym tym artykułem ocalić księdza Josepha Kawurka od zapomnienia.

¹ Patrz artykuł „Doktor Juliusz Roger” K-H

Karol Hrubesz
w Pilchowicach 25 czerwca 2024



Zdjęcie ze zbiorów Agnieszki Robok



ROZMOWA Z HANNA OCHMAN

– BRĄZOWĄ MEDALISTKĄ
INDYWIDUALNYCH MISTRZOSTW
POLSKI MŁODZIKÓW W SZPADZIE,
MIESZKANKĄ PILCHOWIC



Magdalena Oleszowska: W Gminie Pilchowice zrobiło się głośno o twoim czerwcowym sukcesie – brązowym medalu w Indywidualnych Mistrzostwach Polski Młodzików w szpadzie, które odbyły się w Konopiskach. Jest mi niezmiernie miło, że mogę przeprowadzić z tobą ten wywiad akurat po takim znaczącym odznaczeniu, chociaż rozmowa z tobą chodziła mi już po głowie od dłuższego czasu. Szermierka jest sportem raczej mniej popularnym, za to bardzo ciekawym i miałam ochotę trochę jego realia przybliżyć czytelnikom. Zacznijmy więc od początku, od momentu kiedy twoja przygoda z szermierką się rozpoczęła. Jak to się stało, że w ogóle miałaś możliwość poznania tego sportu.

Hanna Ochman: W trzeciej klasie mój ówczesny nauczyciel wychowania fizycznego Piotr Markowicz (a dziś mój trener) w ramach zajęć wf. chciał nam pokazać dyscyplinę sportu, która jest jego pasją, czyli szermierkę. Trudno powiedzieć dlaczego, ale jakoś mi się to spodobało i postanowiłam pojechać na pierwszy trening do Szermierzkiego Klubu Sportowego „Muszkieter” w Gliwicach.

MO: Czyli pan Piotr Markowicz promował szermierkę, robiąc prezentacje tej dyscypliny dla uczniów różnych szkół?

Hanna Ochman: Nie, myślę, że tylko nam jako swoim uczniom przybliżył tę dyscyplinę.

MO: W takim razie wydaje mi się, że miałaś duże szczęście, że akurat taki nauczyciel wtedy cię uczył.

Karolina Ochman (mama Hanny): Ja byłam bardzo zdziwiona, że ją tak to wtedy zainteresowało. Mąż mojej kuzynki też się spełniał w tej dziedzinie, był między innymi mistrzem świata kadetów. Te sprzęty związane z szermierką gdzieś w jego domu zawsze stały

i nigdy Hani to w żaden sposób nie zainteresowało, nie dopytywała. Więc dobrze, że pan Markowicz stanął na tej drodze życiowej mojej córki.

MO: Byłaś w trzeciej klasie, kiedy rozpoczęłaś swoją przygodę, teraz skończyłaś siódmą, czyli za tobą 5 lat trenowania. To naprawdę długi okres czasu. Cały czas byłaś w pełni przekonana, że chcesz się w tej dyscyplinie rozwijać?

HO: Miałam momenty zawahania, że już z tym kończę. Jak mi coś nie wychodziło, to wiadomo miałam takie myśli, żeby już nie trenować.

MO: Kiedy pojawiły się pierwsze sukcesy?

HO: Myślę, że kiedy już znajdowałam się w pierwszej szesnastce, to był dla mnie sukces. Z czasem zaczęłam plasować się w pierwszych ósemkach. W pierwszych zawodach wzięłam udział wydaje mi się po pół roku trenowania, to były zawody naszego klubu i już wtedy weszłam do pierwszej szesnastki. Ale pamiętam, że po przegranej walce strasznie płakałam.



Hanna Ochman podczas walki



III miejsce Hanny Ochman na Mistrzostwach Polski młodzików w szpadzie – Konopiska

MO: Jak często musisz trenować?

HO: W tym roku trenowałam trzy razy w tygodniu, w kolejnym chciałabym cztery, ale nie wiadomo czy się to uda. Trzeba pogodzić różne obowiązki. Trening trwa dwie godziny. Są to zajęcia w grupie, podczas których najczę-



Zdobyć III miejsca przez Hannę Ochman podczas Mistrzostw Śląska Juniorów w Radlinie



Pilchowickie szpadzistki - Hanna Ochman i Kinga Pęcikiewicz



Hanna Ochman z koleżanką z klubu Hanną Krzyżek

ściej jest trzech trenerów. Jeden z nich jest tym głównym, który ma decydujące zdanie choćby w sprawie doboru zawodników na turnieje. Pomocniczy najczęściej przeprowadzają rozgrzewkę, czasami jakieś ćwiczenia z nami. Trening polega na tym, że trener bierze indywidualnie każdego zawodnika, przeprowadza z nim ćwiczenia, daje uwagi, to trwa ok. 20 minut, taka krótka walka. Pozostali w tym czasie mają rozgrzewkę, albo walczą między sobą.

MO: Czy grupy treningowe są mieszane, czy może chłopcy i dziewczęta trenują oddzielnie?

HO: Trenujemy razem, ale na zawodach walczymy osobno. W naszym klubie mało jest chłopców.

MO: A czy trenujecie także w wakacje, czy wtedy jest może czas na odpoczynek?

HO: W tym roku na pewno w lipcu będę trenować, ale nie tak często jak podczas roku szkolnego, a w sierpniu mamy obóz treningowy z klubu i wyjeżdżam także na zgrupowanie śląskiej kadry.

MO: Czym większe sukcesy, tym większe wymagania i więcej czasu trzeba poświęcić na treningi. Czy jest coś podczas walk, co sprawia ci szczególną trudność?

HO: Nie lubię walczyć z osobami leworęcznymi, inaczej wtedy się walczy, nie spotykają się te szpady tak po przekątnej, tylko bardziej na wprost, jeśli mogę to tak wyjaśnić. Są też różne rodzaje szpad dopuszczane do zawodów, jedne mają zwykłą rączkę, a inne są francuskiego typu.

MO: A jaki jest strój do szermierki, bo na pewno ma przede wszystkim zabezpieczać zawodnika, a czy jest chociaż trochę wygodny?

HO: On nie jest niewygodny, szczególnie gdy już jest wyrobiony. W sezonie letnim jest w nim po prostu bardzo gorąco. Składa się z warstw, które mają zapewnić bezpieczeństwo podczas walki, ale niestety przy wysokich temperaturach pot płynie po całym ciele. Zimą jest w nim idealnie.

MO: Miałas jakieś już poważniejsze kontuzje?

HO: Zdarzały się bóle kolan, bo jednak walczy się cały czas na ugiętych kolanach, a był okres intensywnych treningów i wielu wyjazdów, więc to się zbiegło w czasie. Ostatnio też zdarzyło mi się trafenie szpadą w kostkę, poza zakrwawioną skarpetką niestety utrzymywał się też jakiś czas ból w okolicy tej części ciała. Na szczęście szybko przeszło.

MO: W jakiej grupie wiekowej teraz walczysz?

HO: Od września będę walczyć z osobami w swoim wieku, ale także tymi o rok i dwa starszymi, więc będzie trudniej niż dotychczas, kiedy walczyłam z rówieśnikami i osobami młodszymi. Wiadomo, że jeśli ktoś jest starszy to nie znaczy, że jest lepszy, bo może krócej trenować. Ale ja jestem niestety dosyć niska, a wzrost ma znaczenie w walce.

MO: Od wspomnienia o twoich sukcesach rozpoczęliśmy wywiad, teraz może opowiedz coś więcej o nich.

HO: Te większe sukcesy rozpoczęły się wiosną. Najpierw na Mistrzostwach Śląska w szpadzie w Radlinie



Hanna Ochman z trenerem Piotrem Markowiczem oraz koleżanką z klubu Hanną Krzyżek

zdobyłam III miejsce, a później także III miejsce na Indywidualnych Mistrzostwach Polski Młodzików w Konopiskach.

MO: Czy poza tobą w gliwickim klubie „Muszkieter” trenują także inne dziewczyny mieszkające w Pilchowicach?

HO: Tak, Kinga Pęcikiewicz, która rozpoczęła trenowanie w tym samym dniu co ja, także po lekcji pokazowej pana Piotra Markowicza. Później dołączyła także Katarzyna Kuczera. Obydwie dobrze sobie radzą, także odnoszą sukcesy.

KO: Uważam, że jak każdy sport, szermierka także uczy dużej pokory, dyscypliny, radzenia sobie ze swoimi emocjami, z trudnościami. Czasami zdarza się, że zawodnicy z tego samego klubu stają naprzeciwko siebie na planszy. Jest to trudna sytuacja dla nich, bo dziewczyny poza planszą bardzo się lubią i przyjaźnią ze sobą, ale niestety w takiej sytuacji muszą na chwilę o tym zapomnieć i podejść do walki profesjonalnie.

MO: Czy stresujesz się przed walką albo podczas niej?

HO: Ja się już nie stresuję, przyzwyczałam się do tego.

KO: Ale zdarza się, że się wścieka, kiedy przegrywa. Ale to chyba dobrze, widać, że jej zależy na tym co robi. W założonej masce podczas walki nie widać twarzy, więc i emocji, ale ja już po ruchach widzę, kiedy ona jest zła. Czasem to zdenerwowanie daje jej takiej motywacji i widzę jakie budzi się w niej „przyspieszenie”.

MO: A czy w tym sporcie zdarzają się także kary dla zawodników takie jak np.: w piłce nożnej żółta i czerwona kartka?

HO: Tak, można otrzymać upomnienie przez siędziego, żółtą czy czerwoną kartkę oraz czarną kartkę, ta ostatnia zdarza się niezwykle rzadko.

MO: Słyszałam, że rodzice mieli także okazję nawet niedawno na chwilę zostać szermierzami.

KO: O tak, wraz z zakończeniem sezonu rodzice mogli sami spróbować swoich sił w tej dyscyplinie. Samo ubranie stroju już pokazało, że szermierka nie jest taka prosta, jakby się komuś obserwującemu z boku mogło wydawać, sama maska mocno ogranicza widzenie, ale jest to pewnie kwestia przyzwyczajenia.

MO: Gratuluję sukcesów i życzę dalszych w nowym sezonie: tobie, a także Kindze i Kasi. A czytelników zachęcamy do poszukiwania swoich pasji i może spróbowania swoich sił w szermierce.

DO RÓŻAŃCA, ROBOTY i TAŃCA

ŚP. O. SEWERYN JAN MASARCZYK
ZAKONNIK, FRANCISZKANIN
PROWINCJI ŚWIĘTEJ JADWIGI
ŚLĄSKIEJ



Imię Jan nadane na Chrzcie Świętym Jankowi z hebrajskiego oznacza zaangażowany w swą pracę- mający wielu przyjaciół. Imię zakonne Seweryn z łaciny „Severus” oznacza surowy, srogi, poważny. Imię zakonne w zwyczajnym rozumieniu osobowości Janka, kompletnie do niego nie pasowało, nigdy za życia nie pytałem Seweryna, dlaczego wybrał takie imię. Po jego odejściu chciałem się dowiedzieć u Jego rodziny i Jego współbraci, ale nikt nie mógł mi odpowiedzieć na to pytanie- „dlaczego Severus?” Jednak najbardziej do Janka pasowały zakonne „ksywy”- Rambo, Szpachletka, Gawędziarz, dla mnie po prostu Janek.

Pisanie mojego wspomnienia o śp. prof. Wilhelmie Goreckim „Willim” nie sprawiło mi tyle trudności co napisanie tego poniższego wspomnienia o Janku. Z Willim zaliśmy się kilka lat, z Jankiem byłem praktycznie zżyty od dzieciństwa do momentu jego odejścia 14. grudnia 2021 roku na Annabergu (Górze Świętej Anny). W tym artykule starałem się skupić na mniej znanych faktach z życia Janka, aby ukazać głębię jego duchowości i głębię jego powołania. Celowo pominąłem standardowe kalendarium dokumentujące jego życiorys, czytelnik może sam po nie sięgnąć przeglądając stronę internetową parafii, w których Janek (O.Seweryn) realizował swoje powołanie franciszkańskie (w Wrocławiu, Kłodzku, Legnicy, Gliwi-

cach, Nysie, Górze Świętej Anny.) Jestem świadom, że będzie to tylko z mojej strony nieporadna próba zmierzenia się z historią życia tak wspaniałej osobowości. Życiorys Janka mógłby przerosnąć niejednego wybitnego biografa. Oprócz moich wspomnień, które w dużej mierze oparte są na rozmowach z Jankiem sięgnąłem po informacje od jego rodzeństwa, a w szczególności od Elżbiety Pogorzałek oraz jego współbraci w zakonie. Tak jak wcześniej napisałem zaliśmy się od dziecka, byłem od niego zaledwie dwa lata starszy. Zaś z jego bratem z Grzegorzem byliśmy z tego samego rocznika. Mieszkaliśmy na tym samym końcu naszej miejscowości gdzie niedaleko był poligon wojskowy, który nazywaliśmy „EXER”.



Nie było to bez znaczenia, dlatego, że tam spędzaliśmy czas wolny od nauki i prac domowych. To było miejsce naszego dzieciństwa i wczesnej młodości. Piszę „naszych” bo wraz z nie małą grupą rówieśników tworzyliśmy „paczkę-ferajnę” niczym „Chłopcy z Placu Broni” Ferenza Molnara. W naszym przypadku wielu z nas było ministrantami i wcale nie byliśmy „święci”, czasem nasze zabawy były niebezpieczne. Nie miały wpływu na naszą wyobraźnię miały seriale przygodowe takie jak: „Zorro”, „Robin Hood”, „Winnetu”, „Czterej Pancerni i pies”. Poligon wojskowy sprzyjał zabawom w „pancernych”. Jedną z takich zabaw zakończyła się dla Janka prawie tragicznie. Podczas ćwiczeń na poligonie żołnierze czasem gubili naboje z karabinów, ulubioną naszą zabawą było znajdowanie takich naboji, a potem ich rozbrajanie. I tak Janek pewnego razu stracił palec u ręki, rozbrajany nabój wybuchł w jego dłoni. Sam nie byłem świadkiem tego zdarzenia, ale wieść o tym rozeszła się w mgnieniu oka. Wypadek ten spowodował iż przestaliśmy rozbrajać znalezione naboje. „Ofiara” Janka zapewne uchroniła nie jednego z nas przed kalectwem, a może i przed przedwczesną utratą życia. Po latach Janek opowiedział mi szczegółowo o tym wypadku. Można by określić to zdarzenie jako „tragikomedię”. „Ingemar zdarzenie było tak nagłe, nawet nie czułem bólu. Szukałem mojego oderwanego palca myśląc tylko o tym co powiedzą rodzice kiedy przyjdę do domu. Oczywiście nie udało się ukryć tego faktu, gdyż moja ręka była cała zakrwawiona.” Kiedy Janek był już zakonnikiem i odwiedzał mnie i moją rodzinę czasem żartował nabierając moje dzieci udając, że wkłada sobie cały palec do nosa. Dopiero po pewnym czasie dzieciaki zorientowały się o co tak naprawdę chodzi. Ten przykład pokazuje jakim Janek był żartownisiem, potrafił śmiać się z siebie będąc równocześnie znakomitym gawędziarzem, co w zakonie również zauważono i doceniono. Kiedy o. Seweryn głosił kazania wszyscy słuchali z wielkim zainteresowaniem, czasem śmiejąc się radośnie,

czasem klaskając. Janek miał ogromny dar kaznodziejski, przy tym wielką wiedzę w zakresie teologii, filozofii, historii kościoła, historii powszechnej i innych dziedzin. Doskonałą jego umiejętnością było to, że potrafił się dzielić swą wiedzą w sposób jasny i zrozumiały dla każdego.

„Szpachletka, Rambo” o. Seweryn od zadań specjalnych w zakresie budownictwa w prowincji Świętej Jadwigi Śląskiej oo. Franciszkanów. Janek pochodził z rodziny wielodzietnej gdzie benedyktyńska zasada „Ora et labora” była rzeczywistością w ich codzienności. Ukończone Technikum Budowlane w Gliwicach było jednym z jego atutów w zakonie. Szybko przełożeni o. Seweryna zorientowali się co do jego zdolności budowlanych. „Chrztem bojowym” Janka był remont kościoła przyklasztornego w Kłodzku, po tak zwanej powodzi „tysiąclecia” w lipcu 1997 roku. Janek własnoręcznie skuwał przesiąknięty mułem tynk z wnętrza świątyni, a potem kładł nowy. W krótkim czasie po tym Janek został przełożonym w klasztorze w Legnicy, gdzie podjął się kontynuacji prac remontowych budynków klasztornych, które wcześniej były zajmowane przez stacjonujących w Legnicy (tzw. „Małej Moskwie”) żołnierzy radzieckich. Warto tu krótko wspomnieć o zaangażowaniu Janka podczas pobytu w Legnicy w przygotowanie procesu beatyfikacyjnego syna Świętej Jadwigi Śląskiej Henryka Pobożnego, który przyczynił się w 1241 roku do zatrzymania hord tatarskich pustoszących Europę wschodnią i środkową. Nasz książę poniósł na Polach Legnickich śmierć męczeńską w obronie Śląska i chrześcijańskiej Europy. Zwyczajem w zakonach jest, aby zakonnicy nie obejmowali placówek zbyt blisko swych domów rodzinnych, ale jak wiadomo w każdej regule są wyjątki. W roku 2006 Janek zostaje proboszczem franciszkańskiej parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gliwicach. Jego zadaniem było dokończenie budowy nowego kościoła, która ciągnęła się przez ponad 20 lat. Umiejętność zjednywania sobie ludzi, przykład solidności

i pracowitości, a zarazem wielkiej pokory przyczyniły się do tego, że Janek w kilka lat dokończył budowę. Pomimo, że parafia nie była najbogatsza materialnie, a zarazem od strony duchowej nie łatwa do „ogarnięcia” Parafianie niejednokrotnie widzieli jak ich ukochany proboszcz krzątał się po budowie wykonując prace porządkowe, układając deski, segregując rusztowania itd. Jeden z moich znajomych mieszkający w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gliwicach zawsze chwalił Janka „Ojciec Seweryn to proboszcz jakich mało.”. Któregoś dnia, mój znajomy wracając autem do domu w bardzo deszczowy dzień zatrzymał się obok kościoła i ze zdumienia przecierał oczy. W przykościelnym rowie po kolana w wodzie z łopatą zobaczył swojego proboszcza „Co proboszcz robi?” „A czyszczyć odpływ bo woda zaczęła spływać w kierunku kościoła.” „Przebiórę się i przyjdę pomóc proboszczowi.” „Bóg zapłać Panu, ale już kończę.” Po zakończeniu budowy kościoła w Gliwicach Janek z woli przełożonych miał sobie jakiś czas odpocząć psychicznie i fizycznie w tzw. „pustelni” w Wiśle. Nie była to w dosłownym znaczeniu pustelnia, ale mały klasztor na obrzeżach tej miejscowości. W konwencie dwóch-trzech braci, miejsce nastawione na kontemplację, wyciszenie i regenerację sił. Kłodzko, Legnica, Gliwice- mówiąc kolokwialnie dały Jankowi „popalić”. Janek nigdy się nie skarżył, że ciężko pracuje, że coś jest ponad jego siły, byliśmy w głębokiej przyjaźni i rozmawialiśmy o wszystkim, gdzieś pomiędzy wierszami w czasie rozmów wyczytałem, że Janek jest bardzo przemęczony i potrzebuje odpoczynku. Było to widać po Jego twarzy. Wiśla- zaciszy klasztor Jankowi po ludzku się należał. Nie ukrywał swojej radości kiedy mnie o tym poinformował, był On już nawet na rekonesansie tego miejsca, przygotował sobie wszystkie rzeczy do przeprowadzki. Życie jednak jest pełne niespodzianek również trudnych wyzwań. Krótko przed przeprowadzką prowincjał (Minister Prowincjalny) poprosił Janka o spotkanie: „Bardzo proszę o przyjęcie funkcji Gwardiana w naszym nyskim klasztorze” osoba, która miała objąć to stanowisko z pewnych względów nie może tego uczynić.

Znając historię kościoła i żywoty świętych, doświadczywszy rocznego pobytu w klasztorze Karmelitów Bosych ośmieliłem się powiedzieć, że tu objawiła się świętość o. Seweryna. Janek zdawał sobie sprawę co go czeka w Nysie, jakie wyzwania i ile prac budowlanych będzie musiał podjąć. Jego odpowiedź była taka: „Z miłości do Naszego Pana Jezusa Chrystusa, z miłości do mojego Zakonu- przyjmuję.” Janek nie musiał tego uczynić gdyż nie był to nakaz, a jedynie była to prośba prowincjała. Ogromny klasztor w Nysie wymagał wielu remontów. Priorytetem był wielki dach klasztoru. Janek jak to Janek, najpierw zjednał sobie parafian, a potem energicznie i skutecznie zaczął działać. Teren przyklasztorny nadawał się znakomicie na działki budowlane z ich sprzeda-



ży można było uzyskać fundusze na remonty, ale wcześniej trzeba było dokonać rekultywacji terenu. Firmy zajmujące się tymi usługami dawały ceny zaporowe, które nie były do zaakceptowania. Dlatego Rambo Szpachletka kupił dwie piły spalinowe i kosy, wraz z jednym z swoich parafian w ramach swojego urlopu doprowadził teren działek do stanu, w którym mogły być wystawione na sprzedaż za godziwą kwotę. Pewnego dnia podczas rekultywacji działek jeden z współbraci podszedł do swojego przełożonego o. Gwardiana Seweryna i powiedział: „Ojcie Sewerynie niech Ojciec pojedzie do domu do Żernicy odpocząć.” Janek na to: „Właśnie tą pracą fizyczną odpoczywam i się odstresowuję.”

Taki był Janek- „Do Różańca, Roboty i Tańca.” Informacja o Jego poważnej chorobie dotarła do mnie po naszym spotkaniu na Annabergru. Wraz z moją żoną Anitą oraz licznym gronem przyjaciół Janka byliśmy bardzo zaskoczeni i zasmuceni tą wiadomością. Podczas choroby spotykaliśmy się częściej niż wcześniej. Pogoda ducha przyjęcie Woli Bożej, było wielkim świadectwem. W tym czasie Janek obdarował nas wielką duchową radością i optymizmem, dzięki Jankowi wiele zrozumiałem, jeżeli moja wiara jest trochę bardziej dojrzała to na pewno na to wpłynął.

Wielu z nas czterdziesto, pięćdziesięcio, sześćdziesięciolatków pamięta Janka z pielgrzymek na Jasną Górę. Kiedy byliśmy bardzo zmęczeni Janek zawsze nas pocieszał swoją radością i optymizmem. Pamiętamy również Janka z zespołu „Granifer”, gdzie jako jeden z najlepszych wokalistów obdarzał nas swym śpiewem, - a przebój ballada „o Wilku z Gubio” jest nucona przez wielu z nas do dzisiaj. Występy zespołu „Granifer” w grocie lurdzkiej na Annabergru dawały nam zawsze dużą radość i byliśmy bardzo dumni z Naszego Janka.

Zowdy kedy je eh na Annabergru, przyłazam na grab Janka. Zowdy se z nim pogodom. Janek wiele razy uspokoj mie i pociesz, godo mi „Raduj się w Chrystusie Panu Naszym.”

P.s o. Seweryn, Janek, Radosny Gawędziarz, Rambo Szpachletka, zasługuje na szczegółową biografię. Bogactwo Jego osobowości i Jego życia jest drogocenną wartością.

P.s 2. Przepraszam rodzinę Janka, Jego braci w zakonie, liczne grono Jego przyjaciół za bardzo skrótowe przedstawienie postaci tego Wspaniałego Człowieka.

P.s. 3. Na koniec chciałbym dodać kilka relacji współbraci w zakonie i kapłaństwie:

„Proboszcz żernicki ks. Jerzy Kalus MSF opiniując kandydata do zakonu, napisał: m.in. „Jestem niezmiernie ucieszony jego decyzją. Janek od wczesnych lat posługiwał przy ołtarzu jako ministrant. Systematycznie uczęszczał na naukę religii w zakresie szkoły podstawowej i średniej.

Uczestnicząc w Mszy św. zawsze przystępuje do Komunii św. Myślę, że ducha pobożności wyniósł z domu rodzinnego, w którym panuje naprawdę religijna atmosfera. Rodzicie, a zwłaszcza ojciec, jest bardzo pobożnym człowiekiem i poświęca się także dla miejscowego kościoła. Rodzina jest liczna, pięcioro dzieci, ale nic złego nie można powiedzieć pod ich adresem. Jeżeli pragnienie Janka zostałoby uwieńczone kapłaństwem w zakonie, byłaby to i nagroda dla rodziców za ich nad wyraz chrześcijańską postawę.”

„Jak nie wspomnieć Jego żartów, figlarnego wzroku, prowokującego uśmiechu. On był. jak Rambo, bo tak go nazywali, czy jak Szpachletka, bo ciągle coś majstrował. Lubił się śmiać, opowiadać, zasiąść do biesiady. A jak trzeba było, to brał łopatę, śrubokręt, piłę i siedł, bo robota czeka. Pracy się nie bał bo jak mówił „Mogę przy niej spać”. Zależało mu na budowie, remontach, obojętności, kościele, klasztorze, porządku i na ludziach. Ile godzin spędził rozmawiając, pytając, tłumacząc. Jak trzeba było, to był dla tych, którzy przyszli i prosili o zrozumienie, wysłuchanie, radę, po uśmiech, po rozgrzeszenie, tego uczył się od swego Mistrza, który przyszedł żeby służyć, a nie żeby Mu służyło. Bo Chrystus chciał umyć wszystkim nogi, aby mieli z Nim udział, by byli Jego przyjaciółmi. A przyjaciel to ktoś, kto jest i nie pyta, co z tego mieć będzie.”

„Pamiętam, jak kiedyś głosiłem kazania na obchodach Kalwaryjskich. Starłem się powiedzieć jak najlepiej, a wierni po kazaniu powiedzieli nasze „Bóg zapłać”. Kazanie też głosił ojciec Bonaventura [Smolka], któremu też podziękowano tradycyjnym „Bóg zapłać”. Po nas wyszedł Ojciec Seweryn, popatrzył na ludzi i sprawę kazania załatwił w przeciągu trzech minut, chwalać ludzi za ich wiarę i poświęcenie. Otrzymał za to gromkie brawa. Obudził ich w kilku zdaniach. W tym czasie ojciec Bonaventura mówi do mnie: „Ja profesor godzinami siedzę nad każdym słowem, nad każdym przecinkiem, a ludzie powiedzą Ci „Bóg zapłać”, a on trzy minuty po bajeruje ludzi

i otrzymuje gromkie brawa.” Taki był. Umiął się wczuć w ludzi, w ich życie, ich problemy czy troski. Umiął żartować, ale jak trzeba było to i słuchać.”

„Umiął żartować z siebie, z swoich słabości, często opowiadał jak to było na budowie, czy jak przeżywał budowę kościoła w Gliwicach. Remonty w Nysie. Śmiać się z siebie to mieć do końca życia powody do radości. Myślę, że i teraz Janek, słuchając tego kazania, mówi: „Co Ty gadasz? To nie tak. . .” On by pewnie te kazanie pogrzebowe powiedział lepiej, żartując z swojego życia i z nas tu smucących się jego przejściem. Pewnie by powiedział: „Radujcie się! Powtarzam raz jeszcze Radujcie się! To tylko pogrzeb, a ja przecież żyję i żyje w mnie Chrystus.” Umarł, aby żyć. „Bo kto straci swe życie, z Mego powodu, ten je zyska.”

Cytaty pochodzą z periodyku- Wiadomości Prowinji Świętej Jadwigi Zakonu Braci Mniejszych, Numer Specjalny, Grudzień 2021 LI

P.s. 4. Z różnych powodów realizacja tego artykułu trwała ponad rok, ukończyłem jego pisanie podczas pobytu w sanatorium, gdzie następnego dnia po jego ukończeniu zupełnie przypadkiem, 600 kilometrów od Annabergru i Żernicy spotkałem franciszkanina, który w czasie chorowania Janka przez prawie dwa lata dziennie pił z nim kawę, szykował obiady, a po Jego śmierci ubierał swego współbrata o. Seweryna do trumny- zbieg okoliczności? - czy „Palec Boży”?

Jeszcze jedno. Wszyscy, którzy Janka znali wiedzą czym był dla niego Annaberg (Góra Świętej Anny) i znowu coś niesamowitego, wyjątkowego w tej opowieści - na Annabergru Janek zaczynał swą drogę kapłańską, na Annabergru swoją drogę zakończył i na Annabergru spoczęły Jego doczesne szczątki.

Ingemar Klos



DAR DLA MUZEUM W GLIWICACH

2 lipca 2024 roku mieszkanka Żernicy - Maria Bawół przekazała Muzeum w Gliwicach - Zamek Piastowski cenną pamiątkę rodzinną - ślubny czepiec swojej babci.

Ten oryginalny i niezwykle dar zostanie udostępniony zwiedzającym. Warto przypomnieć, że w tym muzeum znajduje się wiele cennych eksponatów rodem z Żernicy, warto więc zobaczyć na miejscu meble, stroje, przedmioty codziennego użytku, dokumenty. Mnie osobiście podczas tej wizyty zaintrygowała pieczęć z brązu z wizerunkiem Michała Archanioła trzymającego w jednej ręce lancę, w drugiej natomiast globus. Z opisu wynika, że została znaleziona w okolicach naszej miejscowości.

Piękny czepiec ślubny wykonano z czarnej tkaniny, upiękuszono misternym delikatnym haftem i podszyto ciepłym miękkim materiałem. Do zawiązanych pod szyją troczków mocowano białą jedwabną kokardę z długimi szerokimi wstążkami.

„Ślub dziadków był zimą, stąd taki zimowy strój ślubny. Pierwsza żona dziadka Feliksa zmarła w 1917 roku podczas zarazy, która wówczas była w Żernicy. Po roku dziadek ożenił się z młodą wdową i to właśnie do Niej należał ten czepiec. W muzeum znajduje się już zdjęcie dziadków, Feliksa i Albiny, dzisiaj dołączył do niego oryginalny ślubny czepiec pani młodej.”



Przez wiele lat czepiec był w moim posiadaniu, gdyż za zgodą Pani Marii służył jako rekwizyt szkolnego zespołu folklorystycznego. Podczas licznych przeglądów artystycznych i konkursów, m.in. takich jak Śląskie śpiewanie czy Śląskie Gody, godnie prezentował się na scenie i budził zainteresowanie wśród widzów.

Do kompletu był również „plyjd”, ale nie wiem, gdzie on jest - mówi Pani Maria.

„Być może jest on w zbiorach muzeum, bo na pewno taki jest, ale nie pamiętam do kogo należał” – dodaje obecna podczas rozmowy etnograf - Bożena Kubit.

Ceremonia przekazania daru odbyła się w muzeum w obecności Marty Paszko, kierowniczkę działu Etnografii Muzeum w Gliwicach.

Dziękuję Marii Bawół oraz Bożenie Kubit za to, że mogłam uczestniczyć w tym niezwykłym wydarzeniu.

Genowefa Suchecka



45 LAT MINĘŁO

W styczniu 2024 roku minęło 45 lat od czasu założenia w Wilczy koła terenowego Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów. Z tej to okazji 20 kwietnia 2024 r. odbyło się uroczyste spotkanie w sali biesiadnej Gminnego Ośrodka Kultury w Wilczy, w którym uczestniczyło 80 członków wraz z zaproszonymi gośćmi. Spotkanie zostało poprzedzone uczestnictwem we mszy św. w kościele pw. św. Mikołaja odprawionej przez księdza-emeryta Eryka Jureckiego (też mieszkańca Wilczy) w intencji żyjących członków tegoż koła, jak i tych, którzy odeszli na wieczny odpoczynek. Wśród zaproszonych gości byli obecni - zastępca wójta naszej gminy Aleksandra Skwara, przewodniczący zarządu koła rejonowego w Knurowie Eugeniusz Tymoszek wraz ze swym zastępcą Lucyną Bienias oraz dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Pilchowicach Waldemar Pietrzak.

Jak doszło do powstania koła terenowego Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów Wilcza? Otóż w 1978 roku powstała w Wilczy grupa inicjatywna składająca się z emerytów kopalni Knurów, która postanowiła założyć ww. koło i tak 17 stycznia 1979 r. członkowie tej grupy zorganizowali pierwsze spotkanie w świetlicy wiejskiej, na które zgłosiło się 28 zainteresowanych emerytów oraz przyjechali przedstawiciele istniejącego już wówczas Miejskiego Oddziału Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów z Knurowa w osobach przewodniczącego Pawła Wójcika oraz v-ce przewodniczącego Konstantego Smyczka. Zebrani emeryci podejmują uchwałę o utworzeniu koła terenowego oraz dokonują wyboru pierwszego tymczasowego zarządu w następującym składzie:

- przewodniczący - Józef Wieczorke,
- skarbnik - Alfred Kroker,
- sekretarz - Henryk Pławecki.

Emeryci opłacają składki członkowskie oraz Kasę Pogrzebową przy kopalni Knurów. Następny termin tzw. „wpisowego” ustala się na dzień 7 marca 1979 r. w istniejącym wówczas Klubie Ruchu przy świetlicy wiejskiej. Po zapisach koło liczyło wówczas 43 osoby.

11 lutego 1979 r. wystosowano pismo do Urzędu Gminy w Pilchowicach z informacją o założeniu koła terenowego oraz prośbą o ujęcie w planie budżetowym działalności tegoż koła. Zarząd koła zamierza współpracować z miejscowymi organami administracji państwowej i samorządowej, organizacjami pozarządowymi oraz organizować i prowadzić działalność socjalno-kulturalną. W związku z chorobą jednego z członków zarządu zwołano na dzień 6 listopada 1979 r. walne zebranie i przeprowadzono ponownie wybory, w czasie których wybrano nowy zarząd:

- przewodniczący - Paweł Nowak,
- v-ce przewodniczący - Franciszek Bolek,
- skarbnik - Alfred Kroker,
- sekretarz - Henryk Pławecki,
- członkowie - Alfons Górecki, Jadwiga Czernek.

1 grudnia 1983 r. w czasie walnego zebrania wybrano zarząd w następującym składzie:

- przewodniczący - Franciszek Bolek,
 - v-ce przewodniczący - Paweł Nowak,
 - skarbnik - Alfred Kroker,
 - sekretarz - Henryk Pławecki,
 - członkowie - Elżbieta Oleś, Wincenty Paszek.
- 14 kwietnia 1988 r. w czasie walnego zebrania



Spotkanie w świetlicy wiejskiej członkiń koła terenowego z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet zorganizowane 8 marca 1981 roku przez zarząd koła - panie są obsługiwane przez Pawła Nowaka i Henryka Pławeckiego



wybrano nowy zarząd, który działał do 24 września 1997r. :

- przewodniczący - Mieczysław Kućmierczyk,
- skarbnik - Eryk Kapol,
- sekretarz - Władysław Bieniek.

24 września 1997 r. wybrano zarząd w następującym składzie:

- przewodniczący - Mieczysław Kućmierczyk,
- skarbnik - Eugeniusz Naczyński,

- sekretarz - Władysław Bieniek,
- członek - Zygfryd Górecki.
- 25 września 2002 r. wybrano zarząd:
- przewodniczący - Eugeniusz Naczyński,
- sekretarz - Alfred Jureczko,
- skarbnik - Elżbieta Oleś.

W latach 70. i 80. ubiegłego wieku działalność naszego koła wyglądała inaczej niż obecnie. Wycieczki były organizowane bez licencjonowa-



Wycieczka do Ojcowa 12 czerwca 1985 roku

nego przewodnika, a funkcję tę pełnił najczęściej przewodniczący koła. Autobus wycieczkowy był wysyłany najczęściej z bazy transportowej przy kopalni Knurów, niekiedy z kopalni Szczygłowice, po uzyskaniu zgody dyrektorów ww. zakładów. Zwracano się o wsparcie finansowe do różnych podmiotów, lecz bardzo często uzyskiwano negatywną odpowiedź. Wsparcie finansowe otrzymywano niekiedy z Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej „Postęp” w Wilczy, w zamian za co emeryci jesienną porą pomagali np. „przebierać kartofle”. W kwietniu 1979 r. emeryci posadzili 35 drzewek (lipy i wierzy) wokół stawu byłej cegielni przy ul. Stawowej oraz uporządkowali teren z gruzu wysypwanego przez okoliczną ludność. Organizowano przywóz ziemniaków dla byłych górników i wdów z kopalni Knurów oraz Szczygłowice. Dokonywano zakupu w Hucie Silesia - Rybnik wybrukowanej produkcji (garnki emaliowane, kielnie kucharskie itp.) i w czasie loterii fantowej ww. towar był rozprowadzany podczas imprez na boisku sportowym. Pracowano w czynie społecznym przy rozbudowie świetlicy wiejskiej - np. 17 września 1985 r. zabetonowano strop nad świetlicą, który został „zazbrojony” też przez emeryta Augustyna Bałucha ze swoimi kolegami-emerytami pod nadzorem kierownika budowy. Organizowano podwieczorki z okazji Dnia Kobiet, Barbórki, Dnia Seniora połączone z występami dzieci szkolnych lub chóru Harmonia z Wilczy. Wyplacano tzw. zapomogi dla członkiń o najniższych rentach lub emeryturach. Opiekę nad sztandarem górniczym, który funkcjonuje w naszej parafii od 1957 r. od dłuższego już czasu pełni zarząd koła terenowego Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów, w skład którego wchodzi 3-7 członków. Zarząd wybiera ze swego grona przewodniczącego, sekretarza oraz skarbnika i odpowiada za swoją działalność przed walnym zebraniem sprawozdawczo-wyborczym członków koła oraz przed zarządem macierzystego oddziału rejonowego w Knurowie. Koło nie stanowi pod względem finansowym samodzielnego ognia Związku. Swoje wpływy - składki człon-

Wjazd na Mazury w dniach 12-19 czerwca 2016 roku z przewodniczącym Krystianem Dudkiem

kowskie przekazuje do macierzystego oddziału w Knurowie, który pokrywa nasze wydatki zgodnie z zatwierdzonym preliminarzem budżetowym oraz w ramach wpłat celowych pozyskanych przez nasze koło na sfinansowanie określonych zadań. Współpraca naszego koła z oddziałem rejonowym w Knurowie układała się i układa się nadal dobrze. Podczas walnego zebrania z dnia 2 października 2007 roku, w którym wzięło udział 44 członków oraz przewodniczący oddziału rejonowego w Knurowie Henryk Kochancki wybrano nowy zarząd:

- przewodniczący - Krystian Dudek,
- skarbnik - Jadwiga Piper,
- sekretarz - Ryszard Pławecki,
- członek - Alfred Jureczko.

13 kwietnia 2010 roku spotkaliśmy się naszym kościele modląc się w intencji tragicznie zmarłych uczestników katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem (zginęło 96 osób, w tym Prezydent Lech Kaczyński wraz z Małżonką).

30 października 2012 r. w czasie walnego zebrania sprawozdawczo-wyborczego, w którym uczestniczyło 45 członków oraz zaproszeni goście z zarządu rejonowego w Knurowie - przewodniczący Zygfryd Mazur, skarbnik Krystyna Mirecka i radny z Urzędu Miejskiego w Knurowie Eugeniusz

Tymoszek, który został przewodniczącym zebrania dokonano wyboru 4 nowych członków zarządu:

- przewodniczący - Krystian Dudek,
- skarbnik - Cecylia Czenczek,
- sekretarz - Ryszard Pławecki,
- członek - Andrzej Groborz

16 listopada 2017 roku odbyło się walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze, w którym uczestniczyło 63 członków, podczas którego dokonano wyboru zarządu w składzie identycznym, jak poprzedniej kadencji.

Od lat 90. zaczęto organizować wycieczki jedno- czy trzydniowe poprzez profesjonalne biura podróży z ubezpieczeniem uczestników wycieczki i udziałem wykwalifikowanego przewodnika. Zwiedziliśmy atrakcyjne miejsca w Polsce, a czasem całkiem nieznaną okolicę Śląska, co udokumentowano w kronice. Od 2013 r. w czasie wakacji letnich organizowany jest cyklicznie wyjazd przy współpracy z GOK autokarem na spływ kajakowy po rzece Mała Panew z metą przy przystani w Dzikiej Chacie leżącej w miejscowości Kolonowskie, w powiecie strzeleckim, województwo opolskie.

Zarząd koła spotyka się raz na kwartał w celu omówienia bieżących spraw, a dwukrotnie w ciągu roku wszyscy członkowie koła spotykają się



Wycieczka do podziemi kopalni soli w Wieliczce 24 czerwca 2003 roku z przewodniczącym Eugeniuszem Nacyńskim - pierwszy z lewej w pozycji siedzącej





Jubilaci - Maria Miera i Ewald Witek z zarządem z Knurowa - przewodniczącym Eugeniuszem Tymoszkim i Krystyną Mirecką oraz z zarządem z Wilczy - Krystianem Dudkiem i Ryszardem Pławeckim

w świetlicy wiejskiej (a obecnie w sali biesiadnej GOK), uczestnicząc przed spotkaniem we mszy św. Zorganizowano kilkanaście zabaw ogólnych i karnewałowych przy współudziale Rady Sołeckiej.

W czasie trzeciej swojej kadencji 6 lutego 2019 zmarł niespodziewanie przewodniczący Krystian Dudek i dlatego 27 lutego zbiera się zarząd koła, który wybiera nowego przewodniczącego - Andrzeja Groborza.

13 kwietnia 2019 r. zorganizowano uroczyste spotkanie w sali biesiadnej Gminnego Ośrodka Kultury w Wilczy z okazji 40-lecia założenia koła terenowego Polskiego Związku Emerytów, Rentistów i Inwalidów w Wilczy, w którym uczestniczyło 80 członków plus zaproszeni goście. Spotkanie zostaje poprzedzone uczestnictwem we mszy św. odprawianej przez proboszcza naszej parafii ks. Jana Mrukowskiego w intencji żyjących członków tegoż koła, jak i tych, którzy odeszli na wieczny odpoczynek. Wśród zaproszonych gości byli wówczas - wójt naszej Gminy Maciej Gogulla, z-ca wójta Aleksandra Skwara, przewodniczący zarządu koła rejonowego w Knurowie Eugeniusz Tymoszek wraz ze skarbnikiem Krystyną Mirecką,

przewodniczący naszego koła z lat 1979-83 Paweł Nowak oraz dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Pilchowicach Waldemar Pietrzak. Dziękujemy

p. Pawłowi Nowakowi za lata poświęceń i pracy dla naszego koła. W czasie zebrania w głosowaniu uzupełniamy skład zarządu, który przedstawiał się następująco:

- przewodniczący - Andrzej Groborz,
- skarbnik - Cecylia Czenczek,
- członkowie - Maria Dudek, Erwin Sapik, Grzegorz Groborz,
- sekretarz - Ryszard Pławcki.

W czasie zebrania sprawozdawczo-wyborczego 5 listopada 2022 roku ustalono nowy skład zarządu:

- przewodniczący - Andrzej Groborz,
- skarbnik - Cecylia Czenczek,
- sekretarz - Joanna Palenga,
- członkowie - Maria Dudek, Erwin Sapik, Grzegorz Groborz, Ryszard Pławcki.

Nawiązując do dożynek chmielnych organizowanych na Bawarii i coraz częściej na Śląsku zorganizowano 2 października 2021 r. pierwszy „Octoberfest” w sali przy „Klamorach u Erwina”.

W ostatnich latach organizujemy wycieczki i wyjazdy na imprezy kulturalne w ścisłej współpracy z Kołem Gospodyń Wiejskich, np.:

- 1) w dniach 23-25 listopada 2022 r. do Wę-



Uczestnicy pierwszego spływu kajakowego w 2013 roku



Organizatorzy pierwszego „Octoberfestu” w 2021 roku

gierskiej Górki, Żywca, Milówki, gdzie uczestnicy wycieczki biorą udział w biesiadzie górskiej,

- 2) 21 stycznia 2023 r. podziwialiśmy w cieszyńskim teatrze im. Adama Mickiewicza „Jasełka Tradycyjne”, a w dniu 30 marca „Misterium Męki Pańskiej” wyreżyserowane przez siostrę zakonną z parafii św. Elżbiety w Cieszynie,
- 3) w dniach od 1 do 3 września 2023 roku zorganizowano wyjazd w Bieszczady zwiedzając Sanktuarium Matki Bożej Saletyńskiej w Dębowcu, Muzeum Kultury Bojków w Myczkowie i inne atrakcje turystyczne tego rejonu, jak i zaliczono rejs statkiem po Jeziorze Solińskim.

Źródło - kronika koła terenowego Wilcza PZERil (prowadzona od 1979 roku).

Ryszard Pławcki



ROZMOWA Z ERYKIEM BARONEM

- MIESZKAŃCEM PILCHOWIC, TEGOROCZNYM MATURZYSTĄ, UCZNIEM IV LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO W GLIWICACH, MUZYKIEM I PASJONATEM BUDOWY INSTRUMENTÓW

Agnieszka Robok: Opowiedz proszę o twojej edukacji muzycznej.

Eryk Baron: Zacząłem od nauki gry na oboju. Uczyłem się przez rok w studium przygotowawczym do szkoły muzycznej i potem pięć lat u pani Agnieszki Sobik w szkole muzycznej. W trzeciej klasie szkoły pierwszego stopnia przeniósłem się na fagot. Właściwie od początku marzyłem mi się właśnie ten instrument, ale byłem trochę za mały. Na fagocie jeszcze potem uczyłem się trzy lata u pana Wojciecha Fronta. Ze szkoły muzycznej musiałem zrezygnować z powodu zbyt wielu obowiązków. Ale przygody z muzyką zdecydowanie nie zakończyłem. Nadal w domu mam pianino, na którym chętnie gram oraz szereg innych instrumentów.

A.R.: No właśnie. Wiem, że w centrum twojego zainteresowania jest teraz akordeon i harmonia. Od czego się to zaczęło?

E.B.: Właściwie od targu staroci w Gliwicach, na którym dostrzegłem mały radziecki akordeon 12 basowy, więc postanowiłem nauczyć się dla babci kilku melodii, które znała z młodości. W niedługim czasie otrzymałem od wujka stary akordeon 120 basowy, który znalazł u kolegi na strychu. Babcia dużo wspominała o takim. Bardzo zainteresował mnie ten instrument, jego budowa i możliwości. Akordeon kojarzył mi się, tak jak większości z nas, z muzyką biesiadną. Tymczasem przy głębszym poznaniu okazało się, że ma on olbrzymie możliwości i można na

nim grać bardzo różną muzykę. W szkole w ramach „Śniadania z mistrzem” gościł zwycięzca programu „Mam talent” pan Marcin Wyrostek. Bardzo ciekawie opowiadał o akordeonie, o jego budowie. To jeszcze bardziej pchnęło mnie do poznawania tego niezwykłego instrumentu. Nigdy nie brałem lekcji gry na akordeonie, dotąd uczyłem się sam. Obecnie najczęściej gram na około 80-letnim akordeonie szwajcarskiej produkcji z 80 basami.

A.R.: A skąd zainteresowanie trochę już zapomnianym instrumentem, jakim jest harmonia?

E.B.: Zainspirował mnie pewien starszy pan. Odkupił on od swojego znajomego starą 150-letnią heligonkę (jeden z najstarszych typów akordeonu – przyp. red.) i sam ją odremontował, żeby grać. To mnie zmotywowało, żeby poszukać starszych instrumentów do renowacji. Kupiłem ukraińską harmonię dwurzędową chromatyczną. W tej chwili jest w procesie przebudowy. Zmniejszyłem korpus, musiałem wymienić klapy zamykające dopływ powietrza, stronę basową złożyłem sam. Na wzór starej mechaniki zrobiłem własną. Mechanika jest gotowa, klawiatura też. Dopracowuję jeszcze miech. Do większych akordeonów można kupić gotowe miechy, do tych mniejszych, niestandardowych już nie. Korzystam z rad na forum akordeonowym. Tam dowiedziałem się, że można samemu taki miech zrobić. Kupiłem karton introligatorski, złożyłem w ciasną harmonijkę, przyciąłem. Rogi trzeba uszczelnić skórą bydlęcą. Udało mi się ją zdobyć w warsztacie pani, która robi torebki. Sam korpus też musiałem zrobić ze skrzynki. Najwięcej pracy było z klawiaturą. Postanowiłem zostawić oryginalną, jednak trzeba było ją precyzyj-



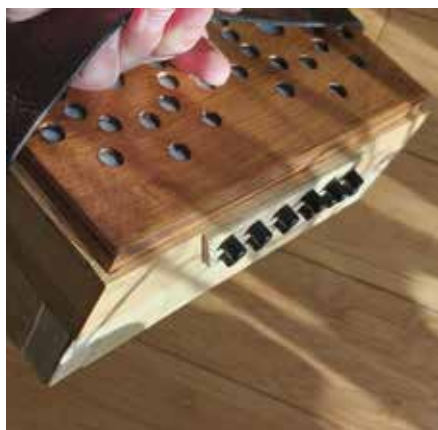
nie przyciąć. Dzięki wsparciu taty zainwestowaliśmy w lepsze narzędzia, co pozwoliło mi precyzyjniej i skuteczniej wykonywać prace przy instrumencie. Pierwsze dźwięki z remontowanego instrumentu już udało się uzyskać i daje to ogromną satysfakcję. W ogóle bardzo interesuje mnie historia harmonii jako instrumentu, polskie przedwojenne manufaktury, które swoje instrumenty eksportowały na cały świat. Harmonie trzyrzędowe lub mniejsze harmonie nazywane harmoszkami były w Polsce przedwojennej niezwykle popularnym instrumentem.

A.R.: Wspominałeś, że masz w domu kilka różnych instrumentów. Jest więc akordeon i harmonia. A oprócz tego?

E.B.: Jest oczywiście pianino, a także fisharmonia. Tym ostatnim instrumentem zainteresował mnie wujek. Kupiłem fisharmonię do lekkiego remontu: przycyściłem stroiki, wyregulowałem klawiaturę. Na pianinie gram muzykę popularną, filmową i jazzową. Staram się nie tracić sprawności technicznej na bycie podczas lekcji fortepianu dodatkowego w szkole muzycznej.

A.R.: Grywasz dużo w zaciszu domowym. A czy zdarza ci się występować publicznie?

E.B.: Chętnie gram na spotkaniach rodzinnych,



u znajomych. Ale grywam też w szkole, podczas wyjazdów wakacyjnych czy weekendowych wypadów. Najbardziej lubię grać z kimś, w zespole. Spotkałem ostatnio po długim czasie kolegę. Interesuje się on różnicowaniem budowy i wyglądu akordeonów. Zaangażował swoich uzdolnionych muzycznie kuzynów i tworzą zespół. Zawsze lubiłem grać muzykowanie kameralne. Nawet w szkole podstawowej, na stołówce próbowaliśmy grać w zespole, choć trochę przeskadzało nam rozstrojone pianino (śmiej).

A.R.: Słyszałam od twoich znajomych, że masz jeszcze jedną niezwykłą pasję: stare płyty.

E.B.: Tak. Są to konkretnie płyty szelakowe, czyli starsze niż winylowe, produkowane od początku XX w. do lat 50. XX w. Szelak jest bardzo kruchy, stąd coraz mniej już takich płyt na rynku. Do ich odtwarzania zdobyłem patefon na korbę. Zacząłem kolekcjonować płyty, bo takiej muzyki jest coraz mniej. Mam już około 100 nagrań. Polska muzyka szczególnie do mnie przemawia. Jest to jazz, fokstroty, walce z okresu międzywojennego. Jest trochę też muzyki ludowej. Jakość dźwięku odtwarzanego z takich płyt jest zupełnie inna, niepowtarzalna. Stąd na przykład w USA w jakichś manufakturach przywrócono produkcję płyt szelakowych.

A.R.: Czy były w twojej rodzinie tradycje muzyczne?

E.B.: Pradziadek grał w orkiestrze górniczej na

klarnecie oraz na dużym bębnie i talerzu (tzw. szlag-cojgu). Babcia z kolei śpiewała piosenki z całej Polski.

A.R.: A czy muzyka i instrumenty pozostaną tylko twoją pasją czy zamierzasz też zajmować się nimi zawodowo? Jesteś w klasie maturalnej, więc pewnie myślałeś już, co dalej...

E.B.: Chciałbym, żeby muzyka a dokładnie budowa, konstruowanie instrumentów było częścią mojej zawodowej przyszłości. Przyznam jednak, że trudno znaleźć studia, które by zajmowały się tą tematyką. Na pewno planuję po maturze skończyć szkołę muzyczną pierwszego stopnia na akordeonie, żeby móc grać np. w zespołach.

A.R.: Jakie są twoje marzenia na przyszłość? Czego możemy ci życzyć?

E.B.: Chciałbym spotkać osoby o podobnych zainteresowaniach, żeby wymienić się informacjami i doświadczeniami. Bardzo chciałbym też grać z innymi, bo muzykowanie w zespole i wspólne tworzenie muzyki przynosi wiele satysfakcji.

A.R.: Życzymy więc powodzenia podczas egzaminów maturalnych oraz spełnienia zawodowych marzeń! Oby udało ci się niezwykłą pasję przekuć w przynoszący satysfakcję zawód!

Rozmawiała
Agnieszka Robok



ANIMACYJNY ŚWIAT!

Od maja br. razem z młodzieżą z gminy Pilchowice rozpoczęliśmy magiczny czas, a w zasadzie „MAGIC TIME”, bo tak nazwaliśmy projekt, który ma zaczarować wolny czas najmłodszym z naszej miejscowości, ale również spoza niej.

Warto wspomnieć, że realizacja wszystkich, nie odbyłaby się dzięki programowi Równać Szanse, który jest ideą Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności, realizowanym przez Fundację Civis Polonus. A sam wniosek został złożony pod szyldem Gminnej Biblioteki Publicznej w Pilchowicach.

Ale zacznijmy od początku. Po co ten projekt?

Naszym głównym celem jest wspieranie młodzieży w rozwijaniu umiejętności społecznych, emocjonalnych i animacyjnych. Chcemy, aby lepiej radzili sobie w pracy zespołowej, nawiązywali nowe przyjaźnie, lepiej znali otocze-

nie, w którym żyją, odkrywali swoje możliwości i potrafili sobie radzić w nowych sytuacjach.

Jak wspomnieliśmy na początku - zaczęliśmy w maju i przez kolejne 6 miesięcy będziemy działać z młodymi. Na realizację tego projektu otrzymaliśmy aż 12 000 zł. Przez pierwsze dwa miesiące odbywały się szkolenia z dziedzin animacji dla dzieci oraz grafiki komputerowej, w kolejnych miesiącach będziemy praktykować nabyte umiejętności, podczas gminnych i sołectwskich festynów.

Co robi nasza zdolna młodzież? Dodaje koloryt plenerowym imprezom! Malują buźki, wyczarowują balonowe zwierzątka, tworzą magiczne tatuaże oraz zabierają dzieciaki do krainy baniek mydlanych.

Paulina Przysiężny i Karol Wiciok
koordynatorzy projektu „Magic Time”



Z DAWNEJ PRASY O PILCHOWICACH KSIĄDZ JÓZEF KOLIBAJ



Po długim i owocnym okresie, kiedy proboszczem pilchowskim był ksiądz Stanisław Siegmund, oraz po krótkim i zakończonym przedwczesną śmiercią okresie, kiedy urząd ten sprawował ksiądz Kawurek, nastąpił burzliwy czas zarówno dla Pilchowic, jak i naszej parafii. Miejscowość straciła swych dotychczasowych opiekunów - hrabiów Wengerskich. Nowym właścicielem został protestant - hrabia Limburg Stirum. Kolejni właściciele zmieniali się często, podobnie jak administratorzy naszej parafii. Stabilizacja i dobry czas dla Pilchowic zaczyna się dopiero wraz z objęciem parafii przez księdza Józefa Kolibaj. Ksiądz Kolibaj urodził się w Żorach 10 kwietnia 1823 roku. Wyświęcony został w roku 1848. Jego pierwszą parafią jako wikarego była Miedźna pod Pszczyną. W 1852r. został administratorem, a 6 września 1855 proboszczem parafii w Pilchowicach. W 1862 ksiądz Kolibaj został mianowany dziekanem dekanatu Dębieńsko Wielkie. Za jego czasów rozpoczęło działalność Seminarium Nauczycielskie, z którym owocnie współpracował podobnie jak ze szpitalem bonifratrów. W pracy duszpasterskiej rosnącej parafii pilchowskiej pomagało mu kilku wikarych. Ksiądz Kolibaj był proboszczem do 1895r., kiedy to z powodu choroby oczu zrezygnował ze stanowiska. Jako emeryt przebywał w Pszczynie, a później we Wrocławiu. Tam zmarł w klasztorze bonifratrów 5 lutego 1901 roku.

Ksiądz Kolibaj przebywał w naszej parafii prawie 44 lata. Z Gazety Raciborskiej dowiadujemy się, że niedługo przed przejściem na emeryturę w 1893r. proboszcz Kolibaj obchodził uroczystość swoje 70 urodziny, z okazji których wdzięczni parafianie przygotowali dla niego pochód z pochodniami.

— Pilchowice. Przew. Ks. Prob. Kolibaj obchodził onegdaj 70-tą rocznicę swych urodzin. Wdzięczni parafianie urządzili na jego cześć pochód z pochodniami.

Z kolei „Katolik” w roku 1887 relacjonuje 25-lecie dziekanstwa księdza Kolibaja wymieniając nawet jakie prezenty otrzymał od znakomych gości.

Pilchowice. W Czwartek 2. Czerwca obchodził czcigodny ks. dziekan Kolibaj swą 25-tą rocznicę dziekanstwa. Uroczystość rozpoczęła się solennym nabożeństwem. W południe nastąpiły na probostwie powinszowania ze strony tak duchownych jak świeckich. W imieniu ks. biskupa-suffragana dr. Gleichta miał stosowną przemowę ks. komisarz Strzybały ze Starójwsi, i wręczył jubilatowi list z powinszowaniem pisany przez samego księdza biskupa. Przy odczytaniu tego listu zalał się czcigodny starzec rzewnymi łzami. Ks. proboszcz Edler z Bniakowa wręczył jubilatowi pacyfikał, a ks. dziekan Russek z Rachowic zastawę na stół.

Z wycinków prasowych wyłania się postać dobrego duszpasterza, kapłana otoczonego szacunkiem, zasłużonego dla kościoła i parafii, lubianego i cenionego przez zwierzchników, księży i wiernych. Potwierdza to fragment „Pośtańca niedzielnego”, gdzie zamieszczono wspomnienie o śp. księdzu Kolibaju.

Źródła:

K.Hrubesz „Pilchowice. Nasze dziedzictwo”.

Dziennik Śląski nr 32/ 1901

Agnieszka Robok





DOŻYŃKI GMINY PILCHOWICE

8 WRZEŚNIA 2024
WILCZA

niebawem więcej szczegółów



SOŁTYS I RADA SOŁECKA
zapraszają na:

DISCO POD ZERNICKIM NIEBIEM

OPRAWA MUZYCZNA:

DJ HAYER

27/07/2024 | 18:00 - 23:00

TEREN ZA DOMEM KULTURY
W ZERNICY

ZABAWY DLA DZIECI

GRILL

KRĘCONE ZIEMNIAKI

KAWA I CIASTO

ZAPIEKANKI



FESTIWAL KOŁORÓW & MAGII

2 SIERPNIĄ 2024

MIEJSCE: BOISKO W KUŹNI NIEBOROWSKIEJ
GODZ.: 16:00 - 19:00

PROGRAM:

- 17:00**
- wyrzuty kolorów
 - wspólne czarowanie z Mr Mario & Weroniką
 - brokatowe tatuaże
 - balonowe zwierzątka
 - zabawy dla dzieci

19:00 - 23:00

SOŁTYS
ORAZ RADA SOŁECKA
zapraszają

na zabawę z DJ



PROGNO**TIC**

PRZYCHODNIA SPECJALISTYCZNA

PROGNOSTIC

Knurów ul. Koziółka 8, tel. 32 236-30-10

ZAPRASZAMY NA KONSULTACJE LEKARSKIE U SPECJALISTÓW:

- | | | |
|----------------|--------------|------------------|
| • kardiolog | • ginekolog | • fizjoterapeuta |
| • ortopeda | • dermatolog | • pulmonolog |
| • diabetolog | • hematolog | • reumatolog |
| • endokrynolog | • neurolog | • stomatolog |
| • chirurg | • psychiatra | • radiolog |
| • gastrolog | • psycholog | • urolog |

USG • RTG • EMG • TESTY WYSŁKOWE



Apteka św. Barbary

- Pilchowice, ul. Dworcowa 22
pon.-pt. 8.00-19.00, sob. 8.00-13.00
tel. 32 235-65-80
- Punkt Apteczny: Wilcza, ul. K. Miarki 123
pon.-pt. 8.00-16.00, sob. 8.00-12.00
tel. 32 239-72-20

METALLCO

MASZ WSZYSTKO POD RĘKĄ



- HURTOWNIA BUDOWLANA
- MATERIAŁY I AKCESORIA BUDOWLANE
- CHEMIA BUDOWLANA
- SUCHA ZABUDOWA
- IZOLACJE
- KANALIZACJA I DRENY
- NARZĘDZIA / ELEKTRONARZĘDZIA
- SYSTEMY ZAMOCOWAŃ
- POKRYCIA DACHOWE

- WYROBY HUTNICZE
- RURY, BLACHY, PRĘTY, DWUTEOWNIKI, KĄTOWNIKI, CEOWNIKI, PŁASKOWNIKI, ZBROJARNIA / KONSTRUKCJE STALOWE

ZRÓB ZAKUPY ONLINE, WEJDŹ NA WWW.SKLEP.METALLCO.PL

Mikołowski Bank Spółdzielczy
BANKO MBS
Mój Bank Spółdzielczy

EKO KREDYT GOTÓWKOWY

- Atrakcyjne oprocentowanie
- Niska prowizja
- Okres kredytowania aż do 96 miesięcy
- Brak ukrytych kosztów

RRSO wynosi 11,43 % na podstawie przykładu reprezentatywnego:
Kwota kredytu 15.000,00 zł, oprocentowanie zmienne 7,20 % w stosunku rocznym, kredyt spłacany w 36 miesięcznych równych ratach (35 równych rat w kwocie 464,58 zł i ostatnia rata wyrównawcza 466,10 zł). Prowizja za udzielenie wynosi 786,67 zł- płatna w dniu udzielenia. Całkowity koszt kredytu wyniesie 2.513,07 zł. Całkowita kwota do zapłaty wyniesie 17.513,07 zł. Stan na dzień 31-03-2021 r.



INTERNET
W GMINIE PILCHOWICE
www.alkom.info



Od ponad 20 lat tworzymy Internet w Gminie Pilchowice!

Więcej informacji:

www.alkom.info | umowy@alkom.info | 507-178-546

44-145 Pilchowice, ul. Rynek 27



gratisownia.pl

gadżety reklamowe dla firm

O ŻYWIAMY BIZNES

15 lat
Gratisownia.pl

Porcelana • Szkło • Dekoracje



RAFBOL BRW Wolny Sp. J.
44-144 Żernica, ul. Gliwicka 1
tel: 32 239 77 77

GODZINY OTWARCIA:

pn: 9:30 - 17:00

wt-pt: 9:00 - 17:00

sb: 9:00 - 13:00

Zapraszamy!

@rafbol_1990



PILCHOWICKIE
PRZEDSIĘBIORSTWO
KOMUNALNE Sp. z o.o.

www.ppk.pilchowice.pl